1414762

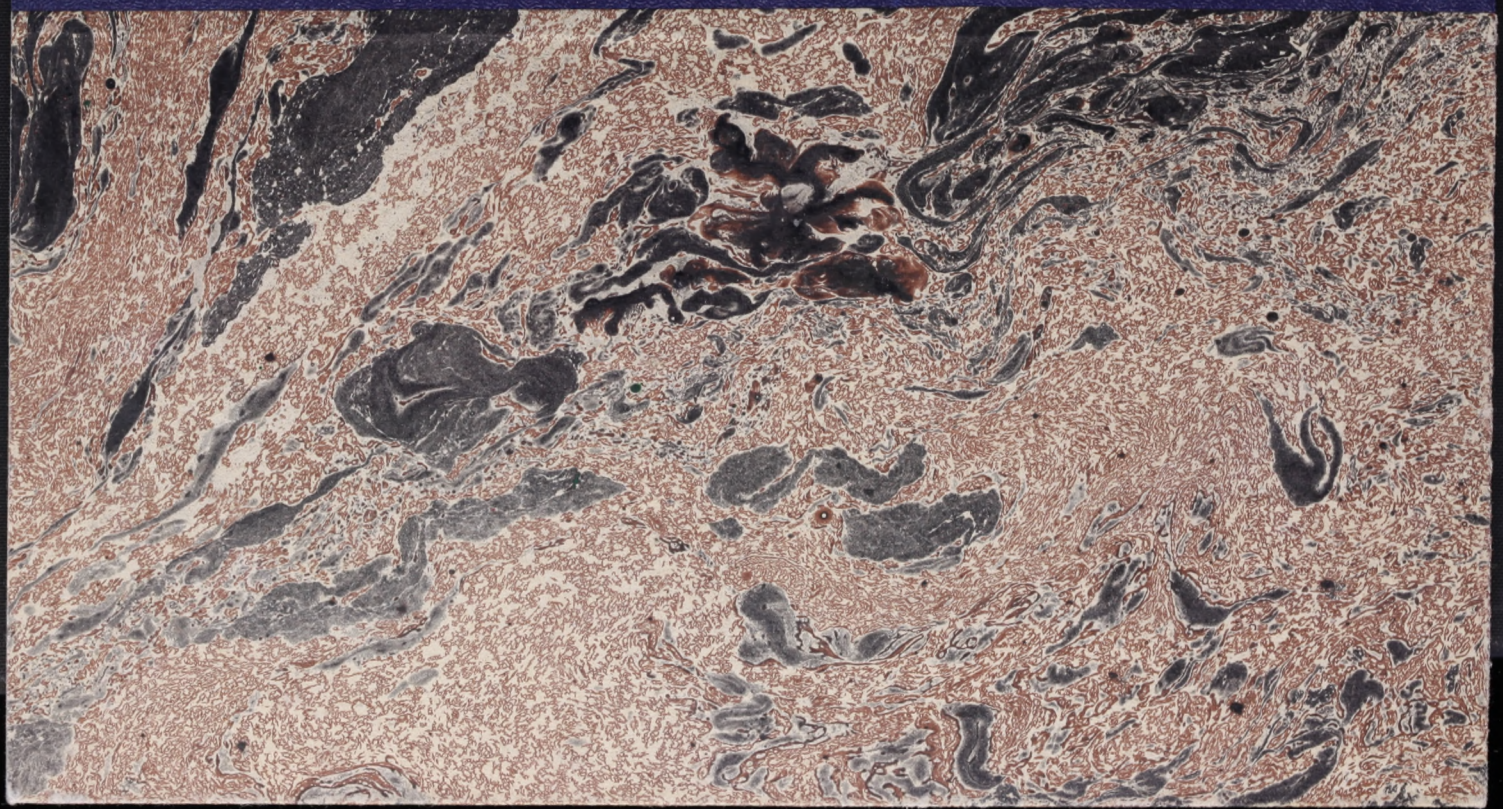

I 1.414.762

Mowa
wodza i kanclerza
Rzeszy Niemieckiej
Adolfa Hitlera
w Reichstagu
z dnia 7. marca 1936 r.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017816548

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

II 1.414.762

Posłowie Reichstagu!

Prezydent Reichstagu towarzysz partji Goering zwołał z mego polecenia posiedzenie dzisiejsze, by dać Wam sposobność wysłuchać oświadczenia Rządu Rzeszy, dotyczącego kwestji, które nietylko Wy instynktywnie uważacie za ważne i decydujące, lecz i cały naród niemiecki.

Gdy w ponure dni listopadowe 1918 r. zapadła kurtyna po krwawej tragedji wielkiej wojny, miljony ludzi całego świata odetchnęły z uczuciem ulgi. Jak przeczucie wiosny ogarnęła narody nadzieja, że w owej chwili skończyło się nietylko jedno z najsmutniejszych zboczeń w historji ludzkości, lecz że po okresie pełnym błędów i nieszczęsnych wydarzeń nastąpił zwrot historyczny.

Poprzez wszelkie krzyki wojenne, przez dzikie groźby, skargi, zaklęcia i potępienia, dotarły do uszu ludzkości poglądy prezydenta amerykańskiego, zapowiadające nową epokę i lepszy świat. W ogółem 17 punktach podano narodom zarys takiego nowego porządku w spółżyciu narodów, a tem samem i ludzkości. Cokolwiekbądź porzucano lub można było zarzucić tym punktom, jeden plus miały niewątpliwie, a mianowicie obudziły przekonanie, że mechaniczne przywrócenie dawniejszych stosunków, instytucyj i zapatrywań w krótkim czasie ponownie do podobnych następstw doprowadzić musi. Cały urok tych tez polegał na tem, że w bezsprzecznej swej wzniosłości usiłowały dać nowe prawa dla narodów i natchnąć je nowym duchem, z którego potem mogła powstać ta

instytucja, która jako liga wszystkich narodów miała być powołaną zjednoczyć narody nietylko zewnętrznie, lecz zbliżyć je przedewszystkiem wewnętrznie we wzajemnem poszanowaniu i zrozumieniu. Żaden naród nie poddał się bardziej czarodziejskiej sile tej fantazji jak naród niemiecki.

Naród niemiecki doznał zaszczytu być zmuszonym walczyć przeciw całemu światu i doznał nieszczęścia, że został pokonany. Jako na zwyciężonym ciążyło na nim pomimo wszystko przekleństwo odpowiedzialności za walki, których się ten naród nietylko nie spodziewał, lecz i nie życzył.

Naród niemiecki wierzył tym tezom tak silnie, jak wierzy człowiek, który zwątpił o sobie i o świecie, Z tą wiarą wkroczył na drogę najboleśniejszego okresu. Wszyscy byliśmy przez wiele lat ofiarami tej złudnej wiary, a temsamem przedmiotem strasznych jej skutków. Nie jest celem niniejszych wywodów, wyrazić to straszne rozczarowanie, które ogarnęło i ogarniało coraz więcej nasz naród. Nie chcę mówić o rozpaczy, o boleści i jękach, które taiły w sobie te lata dla narodu niemieckiego i dla nas. Wciągnięto nas w wojnę, której wybuch zawiniliśmy lub nie zawiniliśmy, tak samo jak każdy inny naród. My zaś, którzy ponieśliśmy najwięcej ofiar, najłatwiej ulegliśmy wierze w lepsze czasy. Ale nietylko my, pobici, przeżyliśmy przeobrażenie tego mirażu nowej epoki rozwoju ludzkości na pożałowania godną rzeczywistość, lecz nie mniej przeżyli je i zwycięzcy.

Ubiegło już 17 lat od chwili, gdy ówcześni mężowie stanu zebrali się w Wersalu, by ustanowić nowy porządek świata. Ten przeciąg czasu wystarczy, aby móc wydać wyrok o ogólnych tendencjach nowego rozwoju. Zbytecznem jest zbierać i czerpać ze źródeł literackich i publicystycznych głosy krytyki tego czasu, by na mocy ich wyrobić sobie ostateczną opinję; lecz wystarczy spojrzeć na świat dzisiejszy, na jego rzeczywiste przeżycia, jego nadzieje i rozczarowania, kryzysy i walki, by na swe pytanie o należytą ocenę tegoż rozwoju otrzymać jednomyślną odpowiedź.

Zamiast grzejących uczuć stopniowego rozprężenia przeciwieństw ludzkich doznajemy kłopotliwego niepokoju, który zamiast się zmniejszać, niestety zdaje się wzrastać. Nieufność i nienawiść, zazdrość i chciwość, brak zaufania i podejrzliwość, oto znamienne uczucia, które opanowały narody. Ów pokój, który miał być kamieniem zamykającym wojny, stał się smoczym zasiewem nowych walk. Gdziekolwiek zwrócimy odtąd nasze oczy, widzimy przebłyski wewnętrznego i zewnętrznego niepokoju. Nie ma roku, w którymby od tej chwili nie słyszano na ziemi zamiast dźwięków dzwonów zwiastujących pokój, szczęku broni. Czy można się dziwić, że po tak tragicznem rozczarowaniu zachwiało się zaufanie narodów do trafności tego porządku świata, który w tak katastrofalny sposób zdaje się zawodzić? Nowe wyobrażenia starają się opanowywać ludzkość, a ci, których one opanują, idą natychmiast walczyć o nową zdobycz. Historja świata potwierdzi to kiedyś, że od zakończenia wielkiej wojny nawiedziły ziemię tak wielkie umysłowe, polityczne i gospodarcze przewroty, jakie zdarzają się ogólnie tylko co tysiąc lat, aby nadać narodom i kontynentem ich osobliwy sens i charakter. Należy wziąć pod uwagę, że od tegoż czasu wzmogło się napięcie pomiędzy narodami więcej niż było kiedykolwiek. Rewolucja bolszewicka wyciska na jednem z największych państw świata nietylko zewnętrzne piętno, lecz stawia je i wewnętrznie w stosunku do sąsiednich narodów i państw w nieprzezwyciężone sprzeczności zarówno pod względem światopoglądu, jak i wiary. Załamują się nietylko ogólnoludzkie, gospodarcze lub polityczne pojęcia, grzebiąc swych dotychczasowych przedstawicieli, partje, organizacje i państwa; niedosyć, zburzony zostaje cały świat nadzmysłowych wyobrażeń, detronizuje się Boga, niszczy się religję i kościoły, zaświaty pustoszeją, a miejsce jego zajmuje życie doczesne, pełne męki, jako jedyna realność. Cesarstwa i krolestwa walą się w gruzy i znikają stopniowo nawet z pamięci, i odwrotnie narody odstępują znów od parlamentarnej demokracji, by zaprowadzić zamiast tego nową ideologję państwową. I równocześnie zmienia się uchodzące dotychczas za podstawowe we

współżyciu ludzkości zasady gosodarcze. Tymczasem paniczny strach bezrobocia, a tem samen głodu i nędzy opanowuje narody, przykuwając do siebie miljony ludzi. I zdziwiona ludzkość widzi nagle, że Bóg Wojny nie zdjął bynajmniej zbroji, lecz wręcz przeciwnie, ciężej opancerzony niż dawniej kroczy po ziemi. Jeżeli dawniej stotysięczne armje występowały w interesach imperjalistycznych dynastyj, gabinetów, lub polityki nacjonalistycznej, to dzisiaj zbroją się miljonowe armje do wojny o nowe pojęcia duchowe o rewolucje światowe, o bolszewizm, bądź też nawet dla bożka: „nigdy więcej wojny" i uruchomiają w tym celu narody.

Moi Posłowie!

Jeżeli przedstawiam Wam i narodowi niemieckiemu tego rodzaju rozważania, to nie w tym celu, aby wywołać zrozumienie dla „wielkości okresu, w którym żyjemy", lecz raczej, aby udowodnić niedostateczność duchowej i rzeczowej pracy tych, którzy ongi uważali się za powołanych do obdarowania świata nową epoką ewolucji pokojowej i błogosławionego dobrobytu.

I jeszcze coś chciałbym stwierdzić w tej godzinie: Nie my ponosimy winę za stworzoną sytuację i rozwój wypadków, gdyż nie leżało w naszej mocy lub możności, w czasie bezbronnego upokorzenia i znęcania się dawać światu ideje lub zgoła przepisywać mu prawa życiowe. To uczynili potężni władcy tej ziemi. Niemcy zaś należały przez więcej niż 15 lat tylko do narodów, któremi rządzono. Wspominam o tem nadal, gdyż pragnę narodowi niemieckiemu a pozatem może też i innym ludziom otworzyć oczy, aby zrozumiano, że stosowanie błędnych, mylnych zasad doprowadzić musiało także do błędnych i fałszywych rezultatów. Że my sami dotknięci jesteśmy szczególnie boleśnie skutkiem tego rozwoju, pozostaje — jak już wspomniałem — w ścisłym związku z naszym głębokim upadkiem. To zaś, że świat cały popadł w ten okres nieustających kryzysów, przypisywać należy

jedynie brakowi rozsądku i niedostatecznego zrozumienia w traktowaniu poszczególnych i ogólnych zagadnień narodów.

Rozwój taki zaś rozpoczął się od owego nieszczęsnego układu, który kiedyś jako dzieło ludzkiej krótkowzroczności i bezmyślnej namiętności uchodzić będzie w historji za przykład jak nie wolno zakańczać wojen, jeżeli się nie ma zamiaru doprowadzić do nowych zawieruch pomiędzy narodami. Z ducha tego traktatu wynikło przy jego ścisłem związaniu z ukonstytuowaniem wspólnoty narodów obciążenie wstępne Ligi Narodów, a tem samem pozbawienie jej wszelkiej wartości. Od tej chwili istnieje niewyrównane sprzeciwieństwo pomiędzy podziałem świata na zwyciężonych, t. j. pozbawionych prawa i na zwycięzców, t. j. jednie uprawnionych, z jednej strony, a jedynie możliwemi zasadami Ligi Narodów jako Związku narodów wolnych i równouprawnionych z drugiej strony. Atmosfera duchowa tegoż układu spowodowała też krótkowzroczne załatwienie licznych politycznych i ekonomicznych zagadnień świata. Przeciągnięto granice między narodami nie według potrzeb życiowych i z uwzględnieniem istniejących tradycyj, lecz pod wpływem idei zemsty i odwetu, a przytem znowu w połączeniu z uczuciem strachu i obawy przed mogącym stąd wyniknąć odwetem. Owszem była chwila, w której mężowie stanu mogli byli przez jeden jedyny apel do rozsądku i do serc walczących żołnierzy miljonowych armij narodów urzeczywistnić braterskie porozumienie, które zapewniłoby było spokój między narodami i państwami świata na setki lat i obdarzyłoby wszystkich niezmierną ulgą. Stało się zaś wręcz przeciwnie. Najgorszem jednakże jest to, że duch nienawiści, którym tchnął ten traktat przenikł w duszę narodów, zaczął zatruwać opinję publiczną i opanowywać ją, i z ducha tej nienawiści wyłonił się nierozsądek, który niepojął najprostszych zagadnień życia narodów, niszcząc własne interesa trucizną zaślepionych namiętności.

Że świat dzisiejszy nawiedziła bardzo wielka niedola, nie da się przeoczyć ani zaprzeczyć. Najgorszem zaś jest to, że duch przesycony zawziętością nie chce dopuścić, aby rozpoznano przyczyny

tego nieszczęścia, lecz wprost przeciwnie, rozkoszuje się tem nieszczęściem i w publicznych rozprawach stwierdza z większą lub mniejszą złośliwą uciechą, co czycha i zagraża życiu poszczególnych narodów.

Pożałowania godnem jest n. p. również, że świat nie chce pojąć przyczyn elementarnych trudności życiowych w Niemczech. Lecz wprost wstrząsającem jest, gdy sie codziennie czyta w tylu a tylu organach prasy, z jakiem zadowoleniem śledzi się kłopoty, przymusowo towarzyszące życiu narodu. O ile chodzi o nieznacznych literatów, to mniejsza z tem. Źle zaś jest, gdy również mężowie stanu rozspoczynają z widocznych lub mniemanych oznak biedy i nędzy narodu widzieć korzystne momenty dla oceny ogólnego położenia i jego przyszłości.

To zaś rozpoczęło się w roku 1918. Wówczas rozpoczęto w sposób szczególnie intenzywny ową „sztukę polityczną", która przez nierozsądek stwarza problemy, by następnie zwątpić o ich rozwiązaniu lub stale co chwilę krzyczeć ze strachu. Ów nierozsądek całkowicie przeocza, że niehistoryczne rozszarpywania narodów w drodze polityki państwowj nie usuwają danego narodu jako istotnego historycznego czynnika, lecz tylko utrudniają możliwe przestrzeganie interesów życiowych i organizację utrzymania lub nawet uniemożliwiają je. Był to ów nierozsądek, przez który n. p., jeżeli chodzi o Niemcy, odcięto 65 miljonowemu narodowi z umiejętną metodyką nasamprzód wszelkie możliwości życiowe na zewnątrz, pozbawiając go wszystkich związków gospodarczych, skonfiskowano mu wszystkie kapitały zagraniczne, zniszczono jego handel, obciążono ten naród następnie astronomicznemi cyframi długów, wreszcie udzielono mu w celu spłaty tych długów kredytów zagranicznych, stworzono sztucznie handel wywozowy za wszelką cenę, aby dać mu możność spłacenia procentów, zamknięto mu wreszcie rynki zbytu i tym sposobem pędzono naród ten w najstraszliwsze zubożenie i nędze, by oskarżać go następnie o brak siły płatniczej i o złą wolę. I to się zowie „mądrą sztuką polityczną".

Moi posłowie Reichstagu!

Jeżeli tak obszernie omawiam te psychologiczne zagadnienia, to czynię to w tem przekonaniu, że bez przeobrażenia poglądów na rozwój naszych międzynarodowych stosunków nigdy nie dojdzie się do rzeczywistego uspokojenia ludzkości. I dzisiejsze silne naprężenia, które przeżywamy w Europie, zawdzięczają swe powstanie temu prawdziwie ryczącemu nierozsądkowi, którym usiłowano zatrząść najnaturalniejszemi sprawami narodów. Istnieją dziś politycy, którzy, jak się zdaje, czują się dopiero wówczas pewnymi, jeżeli sąsiednie narody znajdują się w jak najniekorzystniejszych warunkach życiowych, a mianowicie, im one niekorzystniejsze, tembardziej tryumfalnym wydaje im się wynik ich przewidującej polityki. Chciałbym, aby naród niemiecki nauczył się z przykładu tego nierozsądku, jak nie należy popadać w podobne błędy. Pragnąłbym, aby naród niemiecki nauczył się widzieć w narodach historyczne realności, których pozbycia się życzyłby sobie może jakiś fantasta, które jednakże nie dadzą się faktycznie w żadnej mierze usunąć. Nierozsądne jest chcieć postawić tą rzeczywistość historyczną jako sprzeczną z wymogami ich konieczności życiowych oraz ich zrozumiałych roszczeń życiowych. Chciałbym przeto, by naród niemiecki zrozumiał wewnętrzne motywy narodowo-socjalistycznej polityki zagranicznej, która n. p. również boleśnie odczuwa, że dostęp 33 miljonowego narodu do morza prowadzi przez terytorjum niegdyś należące do Rzeszy, która jednak uznaje za nierozsądne, bo poprostu niemożliwe, chcieć zaprzeczyć tak wielkiemu Państwu prawa dostępu do morza. Nie może być sensem i celem rozważnej polityki zagranicznej doprowadzić do stosunków, któreby natychmiast same ze siebie z konieczności wołały o zmianę. Jest wprawdzie możebne, że politycy zwłaszcza powołując się na przemoc, mogą dopuszczać się tego rodzaju pogwałceń naturalnych interesów życiowych; lecz im więcej i częściej i im donioślejsze są tego rodzaju wypadki, tem większe staje się parcie w kierunku wyładowania nagroma-

dzonych, pogwałconych sił i energij. Doprowadza to do nagromadzania ciągle nowych środków obrony i wzmaga temsamem znowu przymusowo odpór energji życiowej zagrożonego narodu, i wówczas znajduje się świat w strachu pełnym niepokoju i w przeczuciu grożących eksplozyj, a niechce uznać, że w gruncie rzeczy tylko nierozsądek jego własnych, tak zwanych mężów stanu, ponosi winę tych groźnych zawikłań. Ile kłopotów zaoszczędzonoby ludzkości, a zwłaszcza narodom europejskim, gdyby respektowano naturalne i samo przez się zrozumiałe potrzeby życiowe zarówno w politycznem ukształtowaniu kontynentu europejskiego jak i w gospodarczej współpracy.

Wydaje mi się to niezbędnem, o ile chce się w przyszłości osięgnąć lepsze i więcej jak dotychczas zadawalniające rezultaty. Odnosi się to mianowicie do Europy. Narody europejskie stanowią już raz na zawsze jedną rodzinę na tym świecie, czasem trochę swarliwą, ale mimo to spokrewnioną, zbrataną i spowinowaconą tak duchowo, jak i kulturalnie, oraz gospodarczo nierozerwalną nawet myślą. Każda próba odmiennego zapatrywania się i traktowania zagadnień europejskich inaczej jak według zimnego rozsądku i rozwagi prowadzi do reakcyj, które dla wszystkich będą nieprzyjemne. Żyjemy w czasach wewnętrznego wyrównania socjalnego i społecznego narodów. Mąż stanu, który nie orjentuje się w duchu czasów i nie usiłuje drogą koncesji wpłynąć pojednawczo i łagodzić poróżnienia w swym narodzie i o ile możności je usuwać, ulegnie pewegno dnia eksplozjom, które siłą rzeczy natenczas doprowadzą albo do ugody lub też, co jest jeszcze bardziej prawdopodobne, pozostawią po sobie narazie chaotyczne pole gruzów. Mądrze czyni rząd, który ujarzmia zawadjacki nierozsądek a następnie, posłuszny widocznemu prądowi czasu, usiłuje rozważnie dążyć w kierunku takiej socjalnej ugody, która, likwidując jedną ostateczność, nie ulega jedocześnie drugiej. Można dziś wypowiedzieć przepowiednię dla Europy, że tam gdzie rozwój tego rodzaju nie będzie kierowany w tak rozważny sposób, lub gdzie się to nie uda, wzmoży się naprężenie, tak, że wreszcie poddając się duchowemu prądowi

czasu przeć będzie samo przez się do ugody. Do umiejętnej odbudowy i utrzymania rodziny narodów jaką napotykamy w Europie, należy również stosować te wewnętrzno-państwowe zasady także w życiu nadpaństwowem, międzynarodowem. Nie bardzo mądrze jest imaginować sobie, aby w tak ściśle ograniczonym domu, jakim jest Europa, dała się utrzymać na stałe wspólność narodów o różnym porządku i i różnych pojęciach prawa.

Każde usiłowanie w tym kierunku prowadzi do nagromadzenia energji woli tych, którzy doznali niesprawiedliwości, i temsamem do nagromadzenia psychozy strachu u winnych. Mojem zdaniem jest taki rozwój nietylko nierozsądny, lecz przeciwnie niedorzeczny a prócz tego bardzo niebezpieczny. Uważam za nadzwyczaj krytyczne, jeżeli do tego nierozsądku przyłączy się jeszcze podżeganie uprawiane przez krótkowzrocznych literatów i znanych międzynarodowych burzycieli pokoju, które mobilizuje w dodatku namiętność podnieconych i zabłąkanych tłumów. Jeżeli wymieniam te obawy, to wyrażam tylko to co przeczuwają, czują i przeżywają miljony ludzi, niezdając sobie może sprawy z ich głębszej przyczyny. Lecz ja mam prawo, przedłożyć Wam, moi Panowie Posłowie Reichstagu, to moje zapatrywanie, gdyż jest ono zarazem objaśnieniem naszych własnych przeżyć politycznych, naszej pracy w narodzie i pozycji naszej nazewnątrz.

Ponieważ cały świat często mówi o „kwestji niemieckiej", byłoby wskazanem wyrobić sobie objektywne, jasne pojęcie o tej kwestji. Dla niektórych tkwi ta „kwestja" w niemieckim ustroju rządowym, w niezrozumianej różnicy pomiędzy niemieckim a innym ustrojem, w tem tak zwanem „dozbrojeniu" odczuwanem jako groźne i we wszystkiem, czego się dopatrują w fatamorganie urojonych następstw tegoż „dozbrojenia". Dla wielu tkwi ta kwestja w wojowniczości niemiekiego narodu, w skrytych zamiarach zaczepnych lub w djabelnej zręczności podstępnego podejścia swych przeciwników.

Nie, moi panowie „politykierzy"! kwestja niemiecka polega na czemś zupełnie innem. Tutaj żyje na bardzo ściśle ograniczonej

i nie wszędzie żyznej ziemi 67 miljonów ludzi; t. j. około 136 ludzi na jeden kilometr kwadratowy. Ci ludzie są niemniej pracowici od innych narodów europejskich, lecz też niemniej wymagający; są niemniej inteligentni i posiadający niemniej woli do życia. Nie mają taksamo jak i Francuzi i Anglicy ochoty dać się zastrzelić i to za każdą cenę z heroizmu dla fantastycznych urojeń. Nie są również tchórzliwsi i w pod żadnym warunkiem czasem nie mniej posiadają czci od innych narodów europejskich. Wciągnięto ich w wojnę, w którą nie wierzyli taksamo jak inni Europejczycy, i za którą taksamo nie ponosili żadnej odpowiedzialności. Dzisiejszy młody niemiec, liczący 25 lat, miał przed wojną i w chwili wybuchu wojny właśnie rok, jest zatem bodaj odpowiedzialnym za tę katastrofę narodów. Nawet najmłodszy Niemiec, który mógłby być za to odpowiedzialnym, liczył przy ówczesnem ustanowieniu wieku wyborczego w Niemczech wtedy lat 25, a więc ma on obecnie conajmniej lat 50, to znaczy, że większość mężczyzn narodu niemieckiego brała udział w wojnie tylko z przymusu taksamo jak większość żyjących jeszcze Francuzów i Anglików. Jeśli byli szlachetni, spełnili swój obowiązek tak samo jak każdy przyzwoity Francuz i Anglik, o ile był w wieku odpowiednim. Jeżeli zaś byli nieprzyzwoici, nie uczynili tego i może zarabiali lub pracowali dla rewolucji. Lecz tych nie ma dziś już w naszych szeregach, gdyż żyją przeważnie jako emigranci w jakiejkolwiek międzynarodowej gościnie.

Ten naród niemiecki posiada również tyle zalet, jak inne narody i — rzecz jasna — tyleż wad i ułomności. Kwestja niemiecka polegała więc na tem, że naród ten n. p. jeszcze w 1935 roku miał za winę, której nigdy nie popełnił, nosić piętno mniejszego uprawnienia, co dla narodu miłującego honor jest nieznośnem, dla narodu pilnego bolesnem, a dla narodu inteligentnego oburzającem. Dalej polega kwestja niemiecka na tem, że usiłuje się przez system nierozsądnych działań, zarządzeń i nienawiścią przesyconych podburzań, utrudniać i tak już ciężką walkę o byt, i to utrudniać w sposób nietylko sztuczny, lecz anormalny i niedorzeczny, gdyż

reszta świata niema z tego utrudnienia życia niemieckiego najmniejszej korzyści.

Na głowę ludności niemieckiej przypada 18 razy mniej ziemi niż n. p. na jednego Rosjanina. Jest zrozumiałem, jak ciężką być musi już przez to samo walka o chleb. Bez dzielności i pilności chłopa niemieckiego i bez zdolności organizacyjnej narodu niemieckiego, byłoby wyżycie dla tych 67 miljonów ludności zaledwie możliwe. Cóż pomyśleć o prostocie umysłowej tych, którzy może nawet widzą te trudności, a mimo to w artykułach prasy, publikacjach i wykładach cieszą się dziecinnie naszym niedostatkiem, a nawet śledzą wprost tryumfalnie za każdym symptomem naszej wewnętrznej biedy, by móc oznajmić o niej całemu światu! Zdaje się, że byliby nawet szczęśliwi, gdyby ta bieda nasza była jeszcze większą i gdyby nam się nie udało uczynić ją znośną. Oni nie mają pojęcia o tem, że kwestja niemiecka nabrałaby zupełnie innego wyglądu, gdyby kiedyś zdolności i pilność tych miljonów ustały, i że temsamem nastałaby nietylko nędza, lecz i polityczny nierozsądek wziął by górę. A to jest jedna z kwestyj niemieckich, i świat może być tylko zainteresowanym w tem, aby ta kwestja zabezpieczenia warunków życia niemieckiego została z roku na rok korzystnie rozwiązywana, tak samo jak ja sobie tego życzę, by naród niemiecki w swoim własnym interesie pojął i ocenił szczęśliwe rozwiązanie kwestyj życia u innych narodów.

Załatwienie tej kwestji w Niemczech jest w pierwszym rzędzie wyłącznie sprawą narodu niemieckiego i nie powinnoby wogóle obchodzić innych. Kwestja ta dotyczy interesów innych narodów tylko o tyle, o ile naród niemiecki przy rozstrzyganiu jej zmuszonym jest nawiązywać stosunki gospodarcze z innemi narodami w charakterze kupującego i sprzedającego. I tu znów leżałoby tylko w interesie świata, by zrozumiał tę kwestję, t. zn. pojął, że okrzyk „chleba“ 40, 50 lub 60 miljonowego narodu nie jest wytrawną złośliwością pewnych rządów, lecz naturalnem zjawiskiem dążenia do utrzymania życia, i również, że syte narody bywają rozsądniejsze

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

od głodnych i że nietylko własny rząd ma być zainteresowanym w dostatecznem wyżywieniu swoich obywateli, lecz także i sąsiednie państwa i narody, jako też, że umożliwienie takiego utrzymania życia leży w najwyższem tego słowa znaczeniu, w interesie wszystkich. Czasom przedwojennym było przeznaczone znaleść przeciwne pojęcie i nawet proklamować je jako powód wojny, a mianowicie to zdanie, że „tem lepiej będzie dla jednej części europejskiej rodziny narodów, im gorzej powodzić się będzie drugiej."

Naród niemiecki nie potrzebuje żadnych osobnych zapomóg do utryzymania życia swego, nie chce tylko mieć gorszych szans od innych narodów. A to jest tylko jedna z kwestyj niemieckich.

Drugą zaś kwestją niemiecką jest następująca:

Ponieważ z powodu nadzwyczaj nieszczęśliwych ogólnych stosunków i przesłanek walka gospodarcza o byt narodu niemieckiego jest bardzo trudna, a inteligencja, pilność i przeto i naturalna stopa życiowa są bardzo wysokie, koniecznem jest nadzwyczajne napięcie wszystkich sił, by móc opanować tę pierwszą kwestję niemiecką. Lecz udać się to może wogóle tylko wówczas, jeżeli naród odzyska poczucie politycznego równouprawnienia a z niem bezpieczeństwo polityczne i na zewnątrz. Jest rzeczą niemożliwą, traktować naród, posiadający wysokie poczucie honoru i waleczności, stale jako helotę i tak nim kierować. Niema zapewne żadnego lepszego potwierdzenia wrodzonego zamiłowania pokoju narodu niemieckiego, jak fakt, że pomimo swych zdolności i pomimo swej waleczności, których przeciwnicy odmówić mu nie będą mogli, i mimo swej znacznej liczby ludności, zapewnił sobie tylko tak skromny udział w obszarze ziemskim i w dobrach tego świata. Właśnie ta niemiecka cecha charakterystyczna kierowania się zawsze więcej na wewnątrz nie znosi tak niegodnego sposobu pozbawiania praw lub poniewierania. Nieszczęsny traktat wersalski, chcąc w sposób niebywały może w historji uwiecznić wyniki wojny jako fakty morale, stworzył ową kwestję niemiecką, która nierozwiązana obciąża krytycznie Europę, a rozwiązana przynosi jej wyzwolenie.

A ja postanowiłem po podpisaniu traktatu pokojowego w 1919 roku rozwiązać kiedyś tą kwestję. Nie w tym zamiarze, by chcieć wyrządzić krzywdę Francji lub innemu państwu, lecz ponieważ naród niemiecki nie może stale znosić krzywdy mu przyczynionej, nie tylko nie może, ale nie powinien i nie chce!

W roku 1932 stały Niemcy nad brzegiem bolszewickiej katastrofy. Jak wielkie znaczenie mógł mieć dla Europy zamęt w tak wielkiem państwie, będą może mieli w przyszłości sposobność studjować europejscy mężowie stanu gdzie indziej. W każdym razie jednakże przezwyciężyłem ten na zewnątrz, właśnie pod względem gospodarczym najbardziej widoczny kryzys narodu niemieckiego, jedynie przez zmobilizowanie ogólnych obyczajowych i moralnych wartości tego narodu. Człowiek, który chciał ratować Niemcy przed bolszewizmem, musiał rozstrzygnąć kwestję niemieckiego równouprawnienia i uzyskać jej rozwiązanie. Nie poto, aby wyrządzić krzywdę innym narodom, lecz przeciwnie, by im może nawet przez wczesne zapobiegnięcie ruinie, której ostatecznych rozmiarów Europa wcale wyobrazić sobie nie potrafi, oszczędzić jeszcze większego zmartwienia. Odzyskanie równouprawnienia niemieckiego nie sprawiło przecież narodowi francuskiemu żadnych przykrości. Jedynie bunt bolszewicki i upadek Rzeszy Niemieckiej byłby zadał cios porządkowi europejskiemu i gospodarce europejskiej i byłby spowodował następstwa, o których przeważna część mężów stanu w Europie niestety nie ma należytego pojęcia. Walka o równouprawnienie niemieckie, którą prowadzę już od trzech lat, nie jest postawieniem kwestji niemieckiej, lecz jej rozwiązaniem.

Prawdziwie tragicznem nieszczęściem jest, że właśnie wskutek traktatu wersalskiego powstało położenie, na utrzymaniu którego zdawało się narodowi francuskiemu specjalnie zależeć. O ile mało realnych korzyści zawierać móg stosunek taki dla poszczególnego Francuza, o tyle większem było nierealne sczepienie pomiędzy dyskryminacją narodu niemieckiego w Wersalu a interesami francuskiemi. Być też może, że zawiniła tu słabość charakteru niemieckiego w czasach powojennych i rządów naszych, a zwłaszcza

partyj naszych, że było niemożliwem przekonać dostatecznie naród francuski i poważnych francuskich mężów stanu o nietrafności tego pojęcia. Im gorsze bowiem były poszczególne rządy czasów ubiegłych, tem więcej musiały się obawiać przebudzenia poczucia narodowego ludu niemieckiego i dlatego tem większą była ich obawa przed każdem narodowem ocknięciem się, i ztąd też tłómaczy się ich bierne stanowisko wobec ogólno międzynarodowych zniewag narodu niemieckiego. Owszem — im były nawet na rękę te haniebne kajdany, by móc podeprzeć niemi smutne swe rządy. Dokąd te rządy Niemcy zawiodły, wykazał należycie grożący im upadek.

Oczywiście trudno było to dowieść sąsiadom naszym wobec zakorzenionego u nich przyzwyczajenia do naszego państwowego nierównouprawnienia, że przywrócenie niemieckiego równouprawnienia jest dla nich nietylko nieszkodliwem, lecz przeciwnie z punktu widzenia międzynarodowego okazać się może nawet pożytecznem. Wy, Posłowie Reichstagu, znacie tę ciężką drogę, po której kroczyć musiałem od owego 30. stycznia 1933 r., by oswobodzić naród niemiecki z tego niegodnego położenia, i zapewnić mu krok za krokiem równouprawnienie, nie wycofując go przytem ani politycznie ani gospodarczo z wspólnoty narodów europejskich, a szczególnie by przez ponowne wzbudzenie przyczyn starej nieprzyjaźni, nie wzniecać nowej! Kiedyś będę mógł wymagać od historji potwierdzenia, że w żadnej godzinie mego działania dla narodu niemieckiego nie zapomiałem o obowiązkach, które wziąłem i które wzięliśmy na siebie wszyscy dla dobra i utrzymania kultury cywilizacji kontynentu. Utrzymanie jednak tego, zwłaszcza co do różnorodności swej kultury tak osobliwego kontynentu bezwarunkowo zależne jest od wolnych i niezależnych państw nacjonalnych. Niechaj każdy naród europejski będzie przekonany, że przyczynił się najwięcej do naszej kultury zachodniej. W ogóle zaś nie chcemy życzyć sobie, aby zabrakło coś z tego, czem się poszczególne narody do tego przyczyniły i dla tego też nie chcemy się sprzeczać o wagę tych poszczególnych przyczynków, lecz musimy uznać, że z rywali-

zacji pojedyńczych niedościgłości europejskich powstały bezsprzecznie największe zdobycze na polu najrozmaitszych dziedzin kultury ludzkiej. O ile więc gotowi jesteśmy współpracować w tym świecie europejskiej kultury jako wolni i równouprawnieni, o tyle uporczywie i uparcie pragniemy pozostać mimo wszystko tem, czem jesteśmy.

W tych trzech latach próbowałem — niestety zbyt często daremnie — stworzyć pomost do pojednania z narodem francuskim. Im więcej oddalamy się od goryczy wojny światowej i lat powojennych, tem więcej zanika w pamięci ludzkiej zło, i wysuwa się na pierwszy plan piękniejsza strona życia, poznawania i doświadczeń. Ci, którzy niegdyś byli zawziętymi przeciwnikami, szanują się dziś wzajemnie jako odważni bojownicy minionej wielkiej walki, zaliczają się znów do filarów i zachowawców wielkiego ogólnego dobra kultury ludzkiej.

Dla czego więc ma być niemożliwem przerwać i zamienić ze względu na wyższy rozsądek, ten setki lat trwający spór, który dla żadnego z obydwuch narodów nie przyniósł, nie mógł przynieść i nie przyniesie ostatecznego rozstrzygnięcia?

Naród niemiecki nie jest zainteresowany w tem, by naród francuski cierpiał i odwrotnie: na czem polegałaby korzyść Francji, gdyby Niemcy zmarniały w nędzy? Jaką korzyść ma chłop francuski, gdy się niemieckiemu chłopu źle wiedzie, lub odwrotnie? Lub jakie korzyści wynikają dla robotnika francuskiego z nędzy robotnika niemieckiego? Jakie dobrodziejstwo mogłoby przynieść Niemcom, niemieckiemu robotnikowi, niemieckiemu średniemu stanowi i wogóle narodowi niemieckiemu, gdyby Francja nawiedzoną została przez nieszczęście?

Spróbowałem rozwiązać w myśl wyższego rozsądku kwestję przepełnionej nienawiścią teorji wojny klasowej wewnątrz Niemiec i to mi się udało. Dla czegoż więc nie miałoby być możliwem, odosobnić ze sfery nierozsądku i namiętności zagadnienie ogólnych

przeciwieństw europejskich — ludowych i państwowych — i przyjrzeć się mu w spokojnem świetle wyższego zrozumienia?

W każdym razie przysiągłem sobie niegdyś walczyć tak samo uporczywie i odważnie o równouprawnienie niemieckie i przeprowadzić je tak lub owak, jak również i na odwrót wzmocnić poczucie odpowiedzialności dla konieczności europejskiego wzajemnego uwzględnienia i wzajemnej współpracy.

Jeżeli mi jednak dziś moi międzynarodowi przeciwnicy zarzucają, że odrzucam współpracę z Rosją, to muszę odpowiedzieć na to, że nie odrzucam i nie odrzucałem współpracy z Rosją, lecz z bolszewizmem sięgającym po władzę nad światem. Jestem Niemcem. Kocham swój naród i jestem do niego przywiązany. Wiem, że tylko wówczas może być szczęśliwy, gdy mu będzie możliwem żyć odpowiednio do swego charakteru i swych obyczajów. Nie chcę, aby nad narodem niemieckim, który przez całe swe życie umiał nie tylko płakać, lecz i śmiać się serdecznie, zawisła zgroza komunistycznej, międzynarodowej dyktatury nienawiści. Drżę o Europę na myśl, coby się stało z naszym starym przeludnionym kontynentem, gdyby przez wtargnięcie tego destruktywnego i wszelkie dotychczasowe wartości niszczącego azjatyckiego światopoglądu, urzeczywistnił się chaos rewolucji bolszewickiej. Być może, że dla wielu europejskich mężów stanu jestem fantastycznym, lecz w każdym razie niewygodnym przestrzegaczem. Ale fakt, że w oczach międzynarodowo-bolszewickich ciemięzców uchodzę za największego ich wroga, jest dla mnie tylko wielkim zaszczytem i usprawiedliwieniem mego postępowania wobec potomności. Nie mogę przeszkodzić temu, aby inne narody szły wybraną przez nie drogą, ale nie dopuszczę, aby Niemcy wstąpiły na tę drogę zagłady. I sądzę, że zagłada nastąpiłaby w chwili, gdyby kierownictwo państwa stało się przymierzeńcem tej destruktywnej nauki. Nie miałbym żadnej możności wyjaśnienia robotnikowi niemieckiemu tego, mnie tak głęboko niepokojącego niebezpieczeństwa chaosu bolszewickiego w Niemczech, gdybym ja sam, wódz nacji, usiłował nawiązać ścisły

kontakt z tem niebezpieczeństwem. Chcę i tu jako mąż stanu i wódz narodu uczynić wszystko to, czego spodziewam się i wymagam od każdego poszczególnego Niemca. Nie wierzę, by bliższa styczność z światopoglądem, który zgubnym jest dla narodu, mogła być pożyteczna dla mężów stanu. Mieliśmy przecież sposobność w historji niemieckiej ostatnich 20-tu lat zbierać w tej dziedzinie doświadczenia. Pierwsze zetknięcie z bolszewizmem w roku 1917 przyniosło nam samym rok później rewolucję. Drugie zetknięcie z nim wystarczyło, by w kilka lat potem stanęły Niemcy nieomal nad przepaścią komunistyczną. Ja przerwałem te stosunki i uchroniłem tem samem Niemcy przed przepaścią. Nic mnie nie zmusi iść inną drogą, jak tą, którą przepisuje mi doświadczenie, jasne zrozumienie i przewidywanie. Wiem też, że to przekonanie stało się udziałem całej ideologji narodowo-socjalistycznej. Z uporczywą wytrwałością rozstrzygniemy socjalne zagadnienia i napięcia w naszym narodzie w drodze ustawicznej ewolucji i przez to zapewnimy sobie błogosławieństwo spokojnego rozwoju, które nam wszystkim wyjdzie na korzyść. Ile nowych zadań nie pojawiłoby się przed nami, wszystkie napełnią nas zawsze taką radością, jaką czuje człowiek, który bez pracy a zatem bez zadań żyć nie może.

Gdy przenoszę to zasadnicze zapatrywanie na ogólną politykę europejską, dzieli się dla mnie Europa na dwie połowy: na połowę, która składa się z samodzielnych i niezależnych państw nacjonalnych, z narodów, z któremi łączy nas tysiąckrotnie historja i kultura i z któremi pragniemy i w przyszłości w tej samej pozostać łączności, jak z wolnemi i samodzielnemi nacjami pozaeuropejskich kontynentów. I na drugą połowę, która jest opanowaną przez ową nietolerancyjną i roszczącą sobie prawa do ogólno międzynarodowej hegemonji naukę bolszewicką, która głosi zniszczenie nawet odwiecznych i nam świętych wartości doczesnych i zaświatowych, by zbudować inny świat, który pod względem kultury, wyglądu i treści przedstawia się nam ohydnie. Z tą połową nie chcemy żadnej bliższej styczności prócz danych politycznych i gospodarczych międzynarodowych stosunków. Nieskończony tragizm tkwi w tem,

że jako zakończenie naszych długoletnich szczerych starań o zaufanie, sympatję i przychylność narodu francuskiego, zawarte zostało przymierze wojskowe, którego początek dzisiaj znamy, którego koniec zaś, jeżeli opatrzność nie okaże się jeszcze raz łaskawszą niż ludzie na to zasługują, doprowadzi może do nieprzewidzianych następstw.

Starałem się w ostatnich trzech latach powoli, lecz stale, stworzyć podstawy do porozumienia niemiecko-francuskiego. Nigdy nie pozostawiłem wątpliwości co do tego, że do podstaw takiego porozumienia należy absolutne równouprawnienie, a zatem równe traktowanie prawne obu narodów i państw. Lecz widziałem w tem porozumieniu świadomie nietylko zagadnienie, które da się rozwiązać za pomocą paktów, lecz zagadnienie takie, do którego trzeba psychologicznie obydwa narody nietylko rozumowo lecz i uczuciowo przygotować. Zarzucano mi dlatego często, że moje zaofiarowania przyjaźni nie zawierały rzekomo konkretnych propozycyj. To się nie zgadza z prawdą. Co wogóle można było konkretnie zaproponować w celu odprężenia stosunków niemiecko-francuskich, zaproponowałem odważnie i konkretnie. Nie wahałem się nigdy zgodzić się na konkretną propozycję ograniczenia zbrojeń do 200000 ludzi. Później gdy propozycję tę porzucili odpowiedzialni autorzy sami, zwróciłem się z nową propozycją konkretną do narodu francuskiego i rządów europejskich, lecz i ta propozycja 300000 ludzi przyjętą nie została.

Wniosłem cały szereg dalszych konkretnych propozycyj celem uzdrowienia opinji publicznej w poszczególnych państwach, oczyszczenia sposobu prowadzenia wojen, i temsamen do pewnego, choć powolnego rozbrojenia. Z tych propozycyj niemieckich uwzględniono tylko jedną. Zmysł realistyczny rządu angielskiego przyjął moją propozycję co do ustanowienia trwałej relacji pomiędzy flotą niemiecką a angielską, odpowiadającej zarówno potrzebom bezpieczeństwa niemieckiego, jak i uwzględniającą olbrzymie interesy zamorskie wielkiego państwa światowego. I niech będzie

mi tu wolno wskazać na to, że układ ten w gruncie rzeczy jeczcze do dziś pozostał jedyną praktycznie egzystującą rozumną i dlatego udaną próbą ograniczenia zbrojeń. Rząd Rzeszy jest gotów uzupełnić ten układ przez zawarcie dalszej jakościowej umowy z Anglją.

Wyraziłem bardzo konkretną zasadę, że urzeczywistnienie zagadnień zbiorowych międzynarodowej paktomanji nie ma tak samo widoków powodzenia, jak propozycje generalne przeprowadzenia rozbrojenia świata, które z góry uważać należy za niewykonalne.

Oświadczyłem wobec tego, że tylko krok za krokiem przystąpić można do tych kwestyj i to w kierunku najmniejszego oporu. W tem przekonaniu rozwinąłem konkretne propozycje również dla paktu lotniczego na podstawie równych sił dla Francji, Anglji i Niemiec. Wynikiem tego narazie było lekceważenie tej propozycji a następnie wprowadzenie na płaszczyźnie europejskiej równowagi nowego czynnika wschodnio-europejsko-azjatyckiego, który w swym rozmiarze militarnym jest nieobliczalny. Przez szereg lat zajmowałem się więc konkretnemi propozycjami, lecz niewaham się oświadczyć, że psychologiczne przygotowanie porozumienia zdawało mi się conajmniej być taksamo ważne, jak tak zwane propozycje konkretne, i na tem polu zdziałałem więcej, niż kiedykolwiek obcy, szczery mąż stanu wogóle mógł się spodziewać. Usunąłem kwestję tych wiecznych rewizyj granic europejskich z atmosfery dyskusyj publicznych w Niemczech. Niestety zajmuje się zbyt często stanowisko, — mam tu na myśli specjalnie zagranicznych mężów stanu, — że takiemu zapotrywanien i jego następstwom nie należy przypisywać żadnego szczególnego znaczenia. Pozwalam sobię na to zaznaczyć: że jako Niemiec mogłem też był ustawić sobie program, w którym ze względów moralnych mogłem się domagać przywrócenia granic z 1914. roku, i jako publicysta i orator zająć stanowisko, które zajęli ministrowie i wodzowie narodu francuskiego po roku 1871. Niechaj moi panowie krytycy nie odmawiają mi i na tem polu każdej zdolności. Jest bowiem daleko trudniej dla nacjonalisty, namawiać naród do porozumienia, niż odwrotnie. I byłoby dla mnie

może o wiele łatwiej podniecać instynkty do rewanżu, niż zbudzić stale i pogłębiać myśl o konieczności porozumienia europejskiego. Lecz ja to uczyniłem. Oczyściłem niemiecką opinję publiczną od tego rodzaju zaczepek wobec naszych sąsiadów.

Usunąłem z prasy niemieckiej wszelką nienawiść do narodu francuskiego. Starałem się pozbudzić w młodzieży naszej zrozumienie dla ideału takiego porozumienia i napewno nie daremnie. Gdy przed kilkoma tygodniami przybyli goście francuscy do stadjonu olimpijskiego w Garmisch-Partenkirchen, mieliście może sposobność zauważyć, czy i jak dalece udała mi się wewnetrzna przemiana narodu niemieckiego.

Lecz wewnętrzna gotowość szukania i znalezienia takiego porozumienia jest ważniejsza, niż wyrafinowane zabiegi mężów stanu, starających się zawikłać świat w sieć paktów z punktu prawnego i rzeczowego niejasnych.

To usiłowanie moje było jednak podwójnie trudne, gdyż musiałem równocześnie wyswobodzić Niemcy z więzów układu pozbawiajacego je równouprawnienia, na podtrzymaniu którego zaś — słusznie czy niesłusznie, to jest obojętne — zdawało się zależeć narodowi francuskiemu.

I właśnie jako nacjonalista byłem zmuszony ponieść dla narodu niemieckiego jeszcze jedną nadzwyczaj ciężką ofiarę.

Dotychczas, przynajmniej w nowszych czasach, nie próbowano jeszcze nigdy odmówić tak prosto zwyciężonemu po wojnie suwerennych praw zwierzchnictwa nad wielkiemi i staremi częściami jego państwa.

I tylko w interesie tego porozumienia obarczyłem się i dźwigałem tą najcięższą ofiarę polityczną i moralną, którą można było na nas nałożyć i chciałem ją nadal dźwigać. Sądziłem, iż jestem zobowiązany do dotrzymania umowy, któraby dopomóc mogła do oczyszczenia atmosfery politycznej pomiędzy Francją i Niemcami oraz Anglją i Niemcami, i któraby osiągnęła poczucie wszechstronnego bezpieczeństwa.

Poszedłem nawet dalej i zajmowałem również i w tym gmachu często stanowisko, że nietylko gotowi jesteśmy przyczynić się najcięższą ofiarą do zabezpieczenia pokoju europejskiego dopóty, dopóki i inni partnerzy spełniać będą swoje zobowiązania, lecz że widzimy w tej umowie jedynie możliwą konkretną próbę europejskiego bezpieczeństwa wogóle.

Wam, moi Posłowie, znana jest treść i myśl owego układu. Celem jego było zapobiec na wszystkie czasy stosowaniu przemocy pomiędzy Belgją i Francją z jednej, a Niemcami z drugiej strony. Przez zawarte już poprzednio przez Francję przymierza powstało niestety pierwsze uchylenie paktu reńskiego w Locarno, aczkolwiek jeszcze nie naruszające jego myśl. Niemcy przypłaciły ten pakt najcięższą ofiarą, gdyż podczas gdy Francja uzbrajala swe granice kruszcem, betonem i bronią oraz zaopatrywała je licznemi garnizonami, narzucano nam na zachodzie zachowywanie zupełnej bezbronności. Mimo wszystko spełniliśmy i to, w nadziei, że przyczynimy się w ten sposób, co zresztą dla takiego wielkiego mocarstwa jest ciężka ofiara, do utrzymania pokoju europejskiego i do porozumienia narodów.

Paktowi temu sprzeciwia się układ, który zawarła roku ubiegłego Francja z Rosją, który już podpisano i który właśnie przez Izbę Deputowanych został potwierdzony. Gdyż przez nowe francusko-sowieckie przymierze wprowadza się do centralnej Europy okrężną drogą przez Czechosłowację, która zawarła takie same przymierze z Rosją, groźna potęga wojskowa olbrzymiego państwa. Z tego powstaje ta niedorzeczność, że wymienione dwa państwa zobowiązują się w swym ukladzie, na wypadek zawikłania na zachodzie Europy, bez względu na już zapadłą lub oczekiwaną decyzję rady Ligi narodów, rozstrzygnąć kwestję winy podług własnego uznania i odpowiednio do tego uważać zobowiązanie wzajemnej pomocy jako dane lub nie. Niezrozumiałe jest twierdzenie, że według dołączonego paktowi temu ograniczenia, unieważnione znowu być miało pierwsze zobowiązanie. Gdyż nie mogę w jednym punkcie ustalić pewnego postępowania, przedstawiającego wyraźne złamanie ist-

niejących zobowiazań, i przyjąć je jako obowiązujące, aby w następnym punkcie ustalić, że nie należy działać przeciw tym innym zobowiązaniom. Nieroządne i przeto niezrozumiałe byłoby w tym wypadku pierwsze zobowiązanie.

Zagadnienie to jednak jest w pierwszej linji zagadnieniem politycznem i jako takie należy je oceniać w całem tego słowa znaczeniu.

Francja nie zawarła tego układu z jakąś podrzędną potęgą europejską. Francja zawierała już przed paktem reńskim umowy sojusznicze zarówno z Czechosłowacją, jak i z Polską. Niemcy nie protestowały przeciwko temu, nietylko dlatego, ponieważ pakty te, różniąc się od paktu francusko-sowjeckiego, podporządkowywały się stwierdzeniom Ligi Narodów, lecz ponieważ zarówno ówczesna Czechosłowacja, jak i przedewszystkiem Polska uprawiać będą w pierwszym rzędzie politykę mającą na celu wyłącznie obronę własnych interesów narodowych. Niemcy nie chcą atakować tych państw, i nie wierzą również, aby w interesie tych państw leżało atakowanie Niemiec. Przedewszystkiem podkreślam: Polska pozostanie Polską, i Francja Francją. Rosja sowjecka natomiast jest państwowo zorganizowaną ekspozyturą światopoglądu rewolucyjnego. Jej pojęcie państwa jest „Credo" w rewolucję światową. Nie da się stwierdzić, czy jutro lub pojutrze również i we Francji nie zatryumfuje ten sam swiatopogląd. Gdyby to nastąpiło, — a z tem jako niemiecki mąż stanu również liczyć się muszę, — natenczas jest pewnem, że to nowe państwo bolszewickie stanie się sekcją bolszewickiej międzynarodówki, — to znaczy: że decyzja o atakowaniu lub nieatakowaniu nie zostałaby wydana przez dwa różne państwa, według własnego ich objektywnego zapatrywania, lecz będzie dyktowaną w formie dyrektywy z jednego miejsca; a tem miejscem byłby w danym wypadku nie Paryż, lecz Moskwa.

O ile Niemcy nie są w stanie zaatakować Rosji już ze względów czysto terytorjalnych, o tyle byłaby Rosja każdej chwili w stanie wywołać okrężną drogą swych wysuniętych pozycyj konflikt z Niemcami. Stwierdzenie napastnika byłoby wowczas, ponieważ

niezależne od przepisów Rady Ligi Narodów, już pewnie zgóry przesądzone.

Twierdzenie lub zaprzeczenie, jako że Francja i Rosja nie uczyniłyby nic takiego, co by je narazić mogło na ewentualne sankcje — a mianowicie ze strony Anglji lub Italji — nie ma znaczenia; gdyż nie da się ocenić, jakiego rodzaju skuteczne sankcje mogłyby wogóle wchodzić w rachubę przeciw tej tak przygniatającej i pod względem światopoglądu jak pod względem wojskowym jednolitej konstrukcji.

Ostrzegaliśmy zaniepokojeni od lat przed tym rozwojem. Nie dla tego, że my więcej od innych jego bać się musimy, lecz ze względu na straszne skutki, któreby rozwój ten mógł pewnego dnia pociągnąć za sobą dla całej Europy. Próbowano usuwać nasze te tak bardzo ważne argumenty, wskazując na niewykończenie rosyjskego aparatu wojennego, nawet na jego ociężałość i niezdatność do wojny europejskiej. Zwalczaliśmy zawsze ten pogląd, nie dla tego, jakobyśmy byli przekonania, ze Niemiec jako taki nie dorównał mu, lecz dla tego, że wiemy wszyscy, jaką szczególną rolę odgrywa również ilość. Tem bardziej wdzięczni jesteśmy p. Herriotowi za wyjaśnienie, które dał w Izbie Deputowanych o znaczeniu agresywno-wojskowej potęgi Rosji. Wiemy, że odnośne wyjaśnienia dostał pan Herriot od rządu sowjeckiego, który, o czem jesteśmy przekonani, nie służył duchowemu inspiratorowi nowego sojuszu fałszywemi informacjami; taksamo nie wątpimy o prawdziwości powtórzonych przez pana Herriota informacyj. Według tych informacyj zaś konstatujemy po pierwsze, że armja rosyjska liczy w czasie pokoju 1 350 000 żołnierzy, po drugie, że posiada siłę bojową 17,5 miljona chłopa i rezerwy, po trzecie, że uzbrojona jest w największe tanki, a po czwarte, że rozporządza największą bronią lotniczą świata.

Skierowanie na teren średnio-europejski tego najpotężniejszego czynnika wojskowego, którego, co do ruchliwości, jak i kierownictwa, scharakteryzowano jako wyśmienity i każdego czasu

gotowy do czynu, niszczy wszelką faktyczna rownowagę europejską. Uniemożliwia pozatem oszacowanie potrzebnych środków do obrony kraju, tak na lądzie, jak i w powietrzu, nietylko dla poszczególnych zagrożonych krajów europejskich, lecz mianowicie dla Niemiec jako jedynego w rachubę wchodzącego przeciwnika.

Ta olbrzymia mobilizacja Wschodu przeciw Centralnej Europie sprzeczną jest nietylko ze słowem, lecz przedewszystkiem z duchem paktu lokarneńskiego. Nietylko my to odczuwamy, których to dotyczy, lecz również i liczni rozsądni mężowie wszystkich narodów, co otwarcie i wszędzie zadokumentowano zresztą już publicystycznie i politycznie.

Dnia 21. lutego zwrócił się do mnie korespondent francuski z prośbą o udzielenie mu interwiew. Ponieważ powiedziano mi, że jest to Francuz, który tak samo jak i my szuka drogi do porozumienia tych dwuch narodów, nie chciałem mu odmówić, co zresztą łatwo uważanem być mogło za znak lekceważenia francuskiego dziennikarstwa. Udzieliłem mu żądanych wyjaśnień tak, jak wypowiadam je otwarcie setki i tysiące razy w Niemczech, i spróbowałem raz jeszcze zwrócić się do narodu francuskiego z prośbą o porozumienie, na którem nam zależy z całego serca i które tak chętnie widzielibyśmy urzeczywistnione. Zarazem wyraziłem głębokie ubolewanie nad groźnym rozwojem wypadków we Francji z powodu zawarcia paktu, który według naszego przekonania nie był konieczny, który jednak w razie realizacji nietylko stworzyłby, lecz musiałby stworzyć nową sytuację. Wywiad ten, jak Wam, moi Panowie, wiadomo, został z nieznanych nam powodów wstrzymany i ukazał się we francuskiej Izbie Deputowanych dopiero dzień po ratyfikacji.

O ile gotów jestem i szczerze pragnę służyć temu niemiecko-francuskiemu porozumieniu w myśl udzielonej w tym wywiadzie deklaracji, gdyż widzę w takowem niezbędny element zabezpieczenia Europy od nieprzewidzianych niebezpieczeństw, i ponieważ nie mogę sobie wyobrazić i nie obiecuję sobie z żadnego innego

postępowania jakichkolwiekbądź korzyści dla obydwuch narodów, lecz przeciwnie, przewiduję największe ogólne i międzynarodowe niebezpieczeństwa, — tem bardziej zmusza mnie wiadomość o ostatecznem zawarciu tego paktu do zrewidowania powstałej przez to nowej sytuacji i koniecznych stąd konsekwencyj.

Konsekwencje te są bardzo poważne, i ubolewamy nad niemi wszyscy i ja osobiście. Jednakże jestem zobowiązany, nietylko ponosić ofiary w imię europiejskiego porozumienia, ale i podporządkować się interesom własnego mego narodu. Skoro przeciwna strona uznaje ofiarę i ma dla niej zrozumienie, chętnie i ja ofiarę tą poniosę, i polecę narodowi niemieckiemu uczynić to samo. Lecz z chwilą, gdy się okaże, że partner tych ofiar nie ceni lub nie uznaje, musi stąd wyniknąć jednostronne obciążenie Niemiec, a z tem dyskryminacja, której nie zniesiemy. W tej chwili historycznej i na tem miejscu muszę raz jeszcze powtórzyć to, co powiedziałem w pierwszej mojej wielkiej mowie w Reichstagu w maju 1933 r.: „Naród niemiecki raczej będzie cierpieć nędzę i ucisk, niż odstąpi od tego, co mu dyktuje poczucie honoru, od pragnienia wolności i od równouprawnienia."

Jeśli naród niemiecki ma być wartościowym partnerem we współpracy europejskiej, to tylko jako równouprawniony i miłujacy nadewszystko honor; z chwilą zaś, gdy straci tą cenna cechę swego charakteru, straci również wszelką wartość rzeczową. Nie chcę oszukiwać ani nas, ani reszty świata narodem, który, pozbawiony naturalnego poczucia honoru, stałby się bezwartościowym.

Lecz jestem też zdania, że właśnie w chwili tak przykrych doświadczeń i ciężkich decyzyj nie wolno zapomnieć pomimo wszystko, właśnie tem goręcej wystąpić w obronie europejskiej współpracy i szukać nowych dróg, by umożliwić rozwiązania tych kwestyj w sposób dla wszystkich pożyteczny.

Dlatego starałem się nadal w konkretnych propozycjach wyrazić uczucia narodu niemieckiego, który troszczy się o swe bezpieczeństwo, i jest gotów do każdej ofiary dla swej wolności, lecz w każdej

chwili pragnie prawdziwie szczerej i równie cenionej współpracy europejskiej.

Po ciężkich walkach wewnętrznych zdecydowałem się przeto w imieniu Rządu Rzeszy kazać wręczyć dzisiaj Rządowi Francuskiemu i wszystkim sygnatarjuszom paktu lokarneńskiego następujące

Memorandum:

Natychmiast po zgłoszeniu paktu, podpisanego w dniu 2. Maja 1935 r. między Francją a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, zwrócił Rząd Niemiecki pozostałym państwom sygnatarnym paktu reńskiego w Locarno uwagę na to, że zobowiązania, które Francja przyjęła w nowym pakcie, nie dadzą się pogodzić z jej zobowiązaniami, wynikającemi z paktu reńskiego. Rząd Niemiecki uzasadnił wówczas dokładnie swe stanowisko, zarówno pod względem prawnym, jak i polityznym. I to pod względem prawnym w memorandum niemieckiem z dnia 25. maja 1935. roku, a pod względem politycznym w częstokrotnych konferencjach dyplomatycznych, bezpośrednio po tem memorandum. Rządom zainteresowanym jest też wiadomem, że ani ich odpowiedzi piśmienne na memorandum niemieckie, ani argumenty, zakomunikowane przez nich drogą dyplomatyczną lub drogą oświadczeń publicznych nie mogly zachwiać stanowiska Rządu Niemieckiego.

Faktycznie mogła cała od maja 1935.roku dyplomatycznie i publicznie przeprowadzona dyskusja na temat tych kwestyj jedynie we wszystkich punktach potwierdzić tylko stanowisko Rządu Niemieckiego, które od samego początku wyrażał.

1. Bezsprzecznem jest, że umowa francusko-sowjecka skierowana jest wyłącznie przeciw Niemcom.

2. Bezsprzecznem jest, że Francja przejmuje na wypadek konfliktu pomiędzy Niemcami a Związkiem Sowjetów w tej umowie zobowiazania, które siegają daleko ponad jej poruczenia, wynikające ze statutu Ligi Narodów i które zmuszają ją nawet wówczas do wykroków wojennych przeciw Niemcom, gdyby nie mogła się przytem powołać ani na polecenia ani na już zapadłą decyzję Rady Ligi Narodów wogóle.

3. Bezsprzecznem jest, ze Francja w takim wypadku rości sobie prawo rozstrygania według własnego uznania, kto jest napastnikiem.

4. Ustala sie zatem, iż Francja przyjęła wobec Związku Sowjetów zobowiązania takie, które praktycznie mają na celu, działać w danym razie tak, jakoby nie obowiązywał ani statut Ligi Narodów, ani pakt reński, powołujący się na ten statut.

Ten wynik układu francusko-sowjeckiego nie zostanie usunięty przez to, że Francja zastrzegła sobie w nim, iż nie będzie wówczas zobowiązana do kroku wojennego przeciw Niemcom, gdyby się przez takie postępowanie naraziła na sankcje ze strony państw gwarancyjnych — Italji i Wielkiej Brytanji. Wobec tego zastzeżenia pozostaje decydującym już sam fakt, że pakt reński nie opiera się czasem jedynie tylko na zobowiązaniach gwarancyjnych Wielkiej Brytanji i Italji, lecz w pierwszym rzędzie polega na zobowiązaniach, ustalonych w stosunku pomiędzy Francją i Niemcami.

Rozchodzi się przeto jedynie tylko o to, czy Francja przy przejęciu tych zobowiązań układu trzymała się w granicach, do których zobowiązuje ją pakt reński w stosunku do Niemiec.

Rząd Niemiecki musi jednak temu zaprzeczyć.

Pakt reński miał urzeczywistnić zapewnienie pokoju zachodniej Europy w ten spośob, że Niemcy z jednej strony, a Francja i Belgja z drugiej strony w stosunku do siebe zrzekłyby się na wszystkie

czasy stosowania wzajemnej przemocy militarnej wobec sibie. Jeśli przy zawieraniu tego paktu dopuszczono pewne wyjątki ze zasady zrzeczenia się wojny wychodzącej ponad prawo samoobrony, to — jak ogólnie wiadomo — powód polityczny polegał wyłącznie na tem, że Francja już poprzednio przejęła wobec Polski i Czechosłowacji pewne zobowiązania sojusznicze, których nie chciała poświęcić dla idei absolutnego zapewnienia pokoju na Zachodzie. Niemcy, mając dobre sumienie, pogodziły się wówczas z temi ograniczeniami zrzeknięcia sie wojny. Niemcy nie zakwestjonowały przełożonych im w Locarno przez przedstawiciela Francji układów z Polską i Czechosłowacją, gdyż wychodzily jedynie z samo przez się rozumiejącego się założenia, że układy te przystosowały się do konstrukcji paktu reńskiego i że nie zawierały żadnych postanowień o stosowaniu art. 16 statutu Ligi Narodów, jakie przewidują nowe francusko-sowjeckie umowy. Temu też odpowiadała treść osobnych umów, która wówczas doszła do wiadomości Rzadu Niemieckiego. Dopuszczone w pakcie reńskim wyjątki nie dotyczą wszakże wyraźnie Polski i Czechosłowacji, lecz są abstrakcajnie sformułowane. Lecz sensem wszystkich odnoszących się do tego rokowań było tylko znaleść wyrównanie pomiędzy niemiecko-francuskiem zrzeczeniem się wojny, a życzeniem Francji, pragnącej dotrzymać swych już istniejących zobowiązań sojuszniczych. Jeżeli więc Francja ciągnie teraz dla siebie korzyści z abstrakcyjnego sformułowania dopuszczonych w pakcie reńskim możliwości wojny, aby zawrzeć nowy sojusz przeciw Niemcom wojskowy z państwem, militarnie wysoko uzbrojonem; jeżeli w ten spośob nadal doniosłość zawartej przez nią z Niemcami umowy zrzeczenia się wojny w dalszym ciągu i w tak decydujący sposób ogranicza, i jeżeli przytem, jak powyżej przytoczono, nawet nie zachowuje formalnie ustalonych granic prawnych, to stworzyła tem zupełnie nowe położenie, niszcząc system polityczny paktu reńskiego zarówno w jego sensie jak i w rzeczywistości.

Ostatnie debaty i postanowienia parlamentu francuskiego wykazały, że Francja gotowa jest, mimo niemieckich interwencyj

wprowadzić ostatecznie w życie zawarty ze związkiem Sowjetów pakt, a dyplomatyczna rozmowa wykazała nawet, że Francja już teraz czuje się związaną podpisaniem przez nią tego paktu z dnia 2. maja 1935.

Wobec takiego rozwoju polityki europejskiej nie może przeto Rząd Rzeszy zostać bezczynnym, jeżeli nie chce zaniedbać lub poświęcić powierzonych mu obowiązków dbania interesów narodu niemieckiego.

Rząd Niemiecki podnosił w rokowaniach lat ostatnich zawsze, że pragnie wszystkie wynikające z paktu reńskiego zobowiązania tak długo dotrzymywać i spełniać, dopóki i drudzy kontrahenci z swej strony gotowi będą trzymać się tego paktu. To samo prez się rozumiejące się założenie nie można teraz już uważać jako przez Francję spełnione. Francja odpowiedziała na zrobione przez Niemcy częstokrotne propozycje przyjaźni i zapewnienia spokoju sojuszem militarnym ze związkiem Sowjetów, skierowanym wyłącznie przeciw Niemcom, naruszając przez to pakt reński. Przez to został pakt reński w Locarno pozbawiony swego właściwego sensu i wskutek tego przestał praktycznie istnieć. A zatem nie uważają się ze swej strony i Niemcy więcej tym zgasłym paktem związane. Rząd Niemiecki jest wobec tego zmuszonym stawić czoło nowostworzonemu położeniu, wynikającemu przez ten sojusz, położeniu, które przez to się zaostrza, że układ Francusko-Sowjecki znalazł uzupełnienie w zupełnie równolegle ukształtowanym układzie sojuszniczym pomiędzy Czechosłowacją a Związkiem Sowjetów. W interesie prymitywnego prawa narodu do zabezpieczenia swych granic i w celu przestrzegania możliwości obronnych, przywrócił Rząd Niemiecki z dniem dzisiejszym pełną i nieograniczoną suwerenność Rzeszy w zdemilitaryzowanej strefie Nadrenji.

By jednak zapobiec mylnemu zrozumieniu jegu zamiarów i usunąć wszelkie wątpliwości o czysto defenzywnym charakterze

tego zarządzenia i również, aby wyrazić jego wiecznie równe pragnienie prawdziwego pokoju w Europie pomiędzy równouprawnionemi i równopoważanemi państwami, oświadcza Rząd Rzeszy Niemieckiej gotowość zawrzeć na podstawie następujacych propozycyj, nowe umowy w celu utworzenia systemu, któryby zapewnił spokój w Europie.

1. Rząd Rzeszy Niemieckiej oświadcza gotowość do podjęcia natychmiastowych rokowań z Francją i Belgją nad utworzeniem obustronnej strefy zdemilitaryzowanej i dać takiej propozycji zgóry swą aprobatę w każdej głębokości i doniosłości pod warunkiem zupełnego parytetu.

2. Rząd Rzeszy Niemieckiej proponuje w celu zapewnienia nienaruszalności i całości granic na zachodzie zawarcie paktu nieagresji pomiędzy Niemcami, Francją i Belgją, którego trwanie gotów jest wyznaczyć na 25 lat.

3. Rząd Rzeszy Niemieckiej pragnie zaprosić Anglję i Italję w charakterze państw gwarancyjnych do podpisania tego układu.

4. Rząd Rzeszy Niemieckiej zgadza się, jeżeli Rząd Królestwa Niderlandów tego pragnie i drudzy kontrahenci uważają to za wskazane, włączyć Niderlandy ten system układów.

5. Rząd Rzeszy Niemieckiej gotów jest zawrzeć w celu dalszego umocnienia tych umów o bezpieczeństwie między państwami zachodniemi pakt lotniczy, który byłby zdatny zapobiec automatycznie i skutecznie niebezpieczeństwu nagłych ataków lotniczych.

6. Rząd Rzeszy Niemieckiej powtarza swoje propozycje co do zawarcia paktu nieagresji z graniczącemi z Niemcami na wschodzie państwami, podobnie jak z Polską. Ponieważ Rząd Litewski poddał w ostatnich miesiącach stanowisko swe wobec terytorjum Kłajpedy pewnej korekturze, cofa Rząd Rzeszy Niemieckiej wyjątek dotyczący Litwy, który swego czasu zmuszony był stosować wobec niej, i oświadcza gotowość podpisania również z Litwą takiego

paktu nieagresji, pod warunkiem, że ona podejmie skuteczną rozbudowę zagwarantowanej autonomji terytorjum Kłajpedy.

7. Po osiągniętem wreszcie teraz równouprawnieniu Niemiec i przywróceniu pełnej suwerenności na całem terytorjum Rzeszy, widzi Rząd Rzeszy Niemieckiej usuniętą główną przyczynę ówczesnego wystąpienia z Ligi Narodów. Wobec tego jest gotów, przystąpić znów do Ligi Narodów. Wyraża przytem nadzieję, że z biegiem odpowiedniego czasu wyjaśnioną zostanie w drodze przyjaznych rokowań kwestja równo-uprawnienia kolonjalnego oraz kwestja odłączenia statutu Ligi Narodów od jego podstawy wersalskiej.

Posłowie Reichstagu!

W tej chwili historycznej, gdy właśnie w prowincjach zachodnich Rzeszy zajmują wojska niemieckie swe przyszłe garnizony pokojowe, łączmy się wszyscy w dwuch świętych solennych hasłach:

Po pierwsze: w przysiędze, że nie cofniemy się przed żadną mocą i żadnym gwałtem we wskrzeszeniu honoru narodu naszego i że wolimy z honorem ulec najcięższej niedoli, niż kiedykolwiek przed nią skapitulować, i

po drugie, w oświadczeniu, że teraz właśnie tem bardziej dążyć będziemy ku porozumieniu narodów Europy, a zwłaszcza ku porozumieniu z naszymi sąsiadami na Zachodzie.

Wierzę zatem, że po trzech latach mogę z dniem dzisiejszym uważać walkę o równouprawnienie niemieckie za ukończoną. Sądzę, że z tem odpadł pierwszy powód naszego ówczesnego wycofania się z kolektywnej współpracy europejskiej.

Skoro więc znów gotowi jesteśmy powrócić do tej współpracy, natenczas dzieje się to w szczerem życzeniu, iż może zdarzenia

te i rzut oka wstęcz na lata minione przyczynią się do pogłębenia i zrozumienia dla tej współpracy również i u innych narodów europejskich.

Nie mamy żadnych pretensyj terytorjalnych w Europie. Wiemy przedewszystkiem, że wszelkie naprężenia wynikające bądź to z błędnych zarządzeń terytorjalnych, bądź też z stosunków dysproporcjonalnych liczb ludności z ich obszarem ziemi, nie dadzą się w Europie rozstrzygnąć wojnami. Spodziewamy się jednak, że wyrozumienie ludzkie dopomoże do złagodzenia sych bolesnych stosunków i do usunięcia tych naprężeń drogą powolnego ewolucyjnego rozwoju pokojową współpracą. A mianowicie, odczuwam — właśnie z dniem dzisiejszym — tem bardziej konieczność ocenienia obowiązków, które nakładają nam odzyskany honor i wolność nacjonalną, obowiązków nietylko wobec własnego narodu naszego, lecz i wobec drugich państw europejskich.

Chciałbym przeto raz jeszcze w tem miejscu przypomnieć europejskim mężom stanu myśli, które wygłosiłem tu w 13-u punktach mojej ostatniej mowy, dodając zapewnienie, że my Niemcy chętnie uczynić pragniemy wszystko, co jest możliwe i niezbędne do urzeczywistnienia tych bardzo realnych ideałów.

Moi Towarzysze Partji!

Od trzech lat już prowadzę rządy Rzeszy Niemieckiej a temsamem Naród Niemiecki. Wielkie są sukcesy, które mi Opatrzność w tych trzech latach dla naszej ojczyzny zdobyć pozwoliła. We wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego, politycznego i gospodarczego poprawiła się sytuacja nasza, lecz wolno mi się również w dniu dzisiejszym przyznać, że ciążyły na mnie w tym czasie liczne kłopoty i że towarzyszyły mi w tym czasie niezliczone noce bezsenne oraz dni przepełne pracy. Wszystko to mogłem tylko dla tego zdziałać, gdyż nie uważałem się nigdy za dyktatora Narodu mego, lecz zawsze tylko za wodza, a temsamem za jego pełnomocnika. Walczyłem ongi lat 14 o uznanie mych ideałów przez naród niemiecki, i dzięki zdobytemu u niego zaufaniu powołany zostałem

następnie przez czcigodnego jenerala Feldmarszałka. I od tej chwili też czerpałem całą moją siłę tylko ze szczęśliwego uświadomienia, że jestem nierozerwalnie jako mąż i wodz, związany z moim narodem. Nie mogę zakończyć historycznego tego okresu przywrócenia narodowi mojemu honoru i wolności, bez zwrócenia się do Narodu Niemieckiego z prośbą o udzielenie mi, a temsamem i moim współpracownikom oraz współwalczącym, dodatkowego potwierdzenia wszystkiego tego, co w tych latach przez często pozornie samowolne decyzyje i w drodze ostrych zarządzeń przeprowadzić, oraz wielkich ofiar, których od niego żądać musiałem.

Zdecydowałem się przeto rozwiązać w dniu dzisiejszym Reichstag, by naród niemiecki mógł wyrazić swoje orzeczenie o kierownictwie mojem i moich współpracowników.

W tych trzech latach odzyskały Niemcy swój honor, odnalazły swoją wiare, przezwyciężyły swą największą niedolę gospodarczą i weszły ostatecznie na drogę nowego kulturalnego rozwoju. Sądzę, iż wolno mi to oświadczyć, wobec mojego Boga i własnego sumienia. A teraz proszę naród niemiecki, by wzmocnił mnie w mojej wierze i by siłą swej woli dodał mi nadal sił, abym mógł w obronie jego honoru i wolności każdej chwili śmiało wystąpić i dbać o jego dobrobyt gospodarczy, a mianowicie by mi dopomógł w walce o prawdziwy pokój.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

M. MÜLLER & SOHN K. G., BERLIN SW 19

Ryszard Mackiewicz
Wwa, 14.12.1950

Polnisch

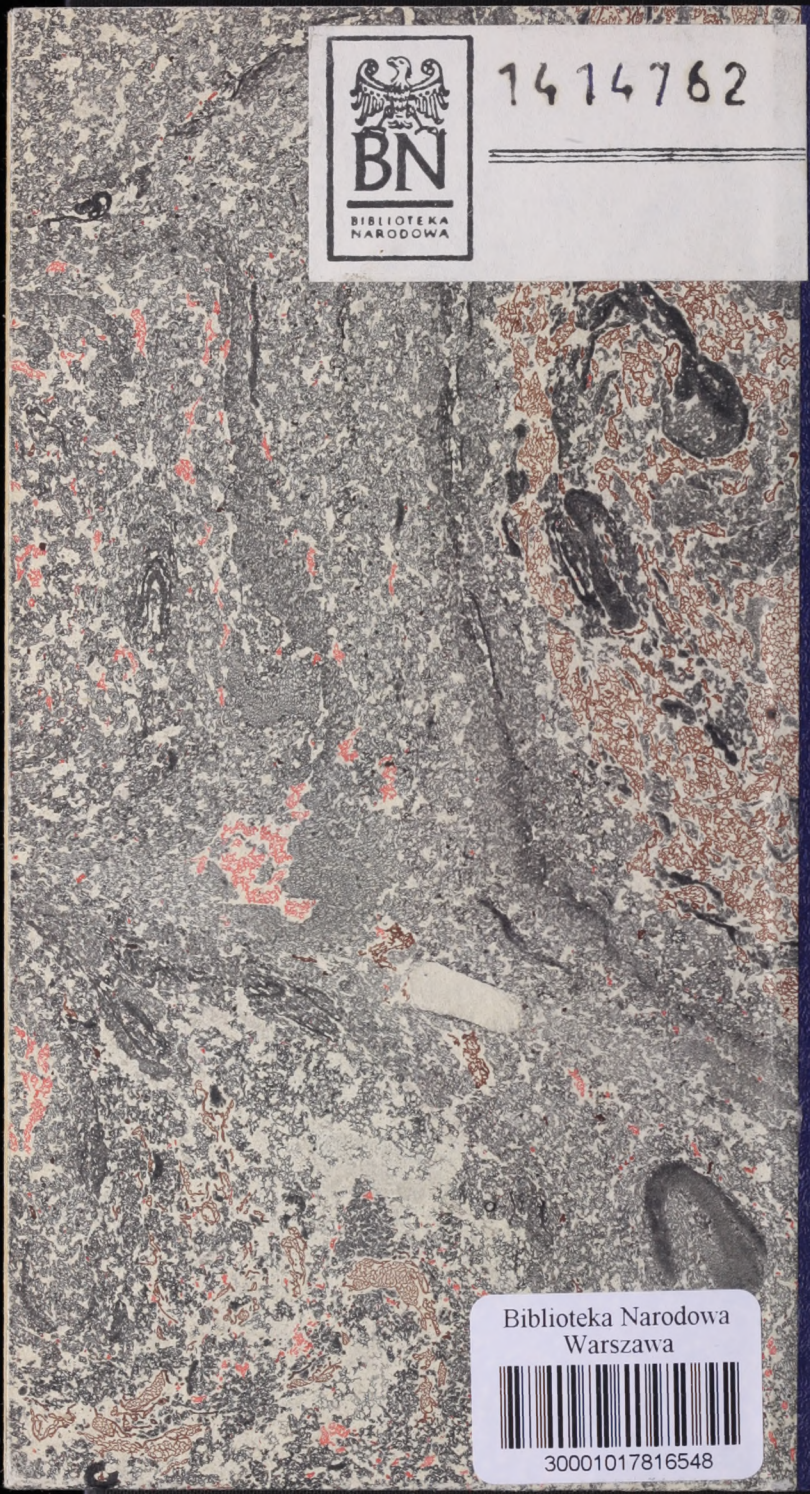

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
1414762

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017816548